PIERWSZE LOTY.

PRZEZ

Ar... Glis...

WARSZAWA.
Druk Zawiszewskiego, Nowy Świat 42.

1886.

PIERWSZE LOTY.

PIERWSZE LOTY.

PRZEZ

Ar... Glis...

WARSZAWA.

Druk Zawiszewskiego, Nowy Świat 42.

1886.

Дозволено Цензурою
г. Варшава, 9 Апрѣля 1886 года.

KOCHANYM KOLEGOM SZKOLNYM

poświęca

Autor.

LEW WE FLORENCYI.

Pod niebem Italii, promienném, uroczém,
Śród leśne kwiecia i trawy,
Lud wyległ z Florencyi i w gronie ochoczém
Majowej używał zabawy.

Wtem wieść się rozbiega, że potwór więziony
Cyrkowe stargał zapory;
I zbrojną obławą po śladach tropiony,
Niósł trwogę na wioski i bory.

Więc rzesze przelękłe, tą wieścią spłoszone,
W pierzchliwym wracają bezładzie;
Jak ptactwo, co burzy podmuchem pędzone,
W gwarliwéj pierzcha gromadzie.

Aż z gąszczów słuch trwożny uderza od brzega:
Chrzęst krzewów, łom drzewa złowrogi,

I z gęstwin w podskokach wypadłszy lew srogi,
Ku zlękłéj gromadzie podbiega.

I zagrzmiał król puszczy i ślepie ziskrzone
Po zdjętych trwogą potoczył,
I szybki jak piorun, na dziecię zlęknione
Z paszczą krwi chciwą poskoczył.

Krzyk rozdarł powietrze, co piersi rozrywa,
Co zimne głazy poruszy,
Co drganiem bolesném głąb' serca przeszywa;
I srogość bestyi on skruszy.

To matka, boleścią i żalem szalona,
Wzrok błędny wodząc dokoła,
Potężne rozpaczą wyciąga ramiona
I: „Oddaj mi dziecko", — zawoła.

Lew grzywą potrząsnął i pustą dolinę
Krwawém spojrzeniem obrzucił;
I dziecię na ręce położył matczyne,
I zwolna do lasu powrócił.

MAGDALENA.

Onego czasu, śród uczniów swych grona,
Chrystus nauczał ciemne dusze ludów
I świetne były nauki znamiona,
Poparte mocą i urokiem cudów,
I świętą cnotą życia Zbawiciela,
Co w ciemne dusze maluczkich się wciela.

I kazał Chrystus o boskiéj litości,
Gdy duszę grzeszną pokuta oświéca;
Że wybawiona dusza ze sprosności
Cenniejszą niebu, niż cnoty skarbnica.
Ucznie i rzesza słuchali w milczeniu
O litościwém Stwórcy przebaczeniu.

Tłum wierzył silnie, do czynów gotowy
W idei Zbawcy... Gdy z milczącéj rzeszy,
Przejęta żywo słowem boskiéj mowy,
Do stóp Chrystusa pokutnica spieszy;
Łzami zalana i żalem zgnębiona:
„Ratuj mię Panie!” woła z głębi łona.

To Magdalena. Śród uciechy sprośnéj,
Co zaciemniała dziewicze uczucia,

Wiodła swobodnie chwile życia wiosny.
W orgijach, w zabawach ludzkiego zepsu-
Nieznane wpośród kałów zawieruchy [cia,
Majestat Pana budzi czucie skruchy.

I ucznie z grozy struchleli w tej chwili,
„Panie", szemrają, „odpędź duszę wstrętną,
Szatani na jej czole naznaczyli
Zagubę wstydu, potępienia piętno.
Jej sprośne tchnienie twe szaty pokala,
Odpędź ją słowem, co światy obala".

Lecz Chrystus gniewnych swych uczniów
[nie słucha,
Na zgięte kornie czoło pokutnicy,
Na którém miasto grzechu świeci skrucha,
Położył zwolna dłoń świętéj prawicy
I rzekł do uczniów z łagodném spojrzeniem
„Kto z was bez grzechu — niech rzuci ka-
mieniem".

ŻAGIEL.

(Z Lermontowa).

Bieleje żagiel samotny na fali
W tumanie morza przejrzystym...

Czego on szuka w nieznanej dali?
Co rzucił w kraju ojczystym?

Igra zwierciadło szmaragdowej toni,
Wiatr świszczy, maszt skrzypi, narzeka.
Lecz żeglarz, pewnie szczęścia nie goni
I nie od szczęścia ucieka!

Pod nim spokojna woda wzrok nuży,
Nad nim słoneczne promienie;
A on, szalony, wyzywa burzy,
Jak gdyby w niej było wytchnienie!

S E N.

(z Uhlanda).

męczony pielgrzymką usnąłem wśród cieniu,
V bliskości cienistéj i spokojnéj drogi;
byłem wzniesiony w tem słodkiem uśpieniu
V rozkoszną krainę — kędy żyją bogi.

iedym się obudził i błędne spojrzenie
zuciłem w około, — ujrzałem lutnistę:
a strunach drgających brzmiało bozkie pienie,
nikło w oddali smętne — choć ogniste.

Za gajem pobliskim straciły go oczy,
Lecz dźwięczne struny bez przerwy dzwoniły.
Ach! czy nie one mi ów sen uroczy
Na moją duszę spuściły?!

IRONIJA LOSU.

Niezachwiany przeszkodą, którą nędza tworzy,
Szedł śmiało drogą nauk do celu zdobycia:
Zimny albo waleczny w walkach z troską życia
Śmiał się syty — i śmiał się, kiedy głód go,
[zmorzy;

A gdy biedą ściśnięty duch się w nim zatrwoży,
Jako żeglarz gdy czuje bliski czas rozbicia,
Wydobywał marzenia z sennego ukrycia,
Lub modlił się — bo wierzył, że łaskaw Duch
[Boży.

Szczęśliwy w swem ubóstwie, bo marzył wioś-
[nianie
O czem? — Kiedyż marzeniom przedmiotu nie
[stanie.
W młodej duszy, co orle rozpościera skrzydła

Do lotu, ponad życia posępne otchłanie;
Co wierzy, że się spełnią rojeń malowidła,
Że znajdzie niezadługo spokojne przystanie.

*

Skończył szkoły. Szedł dalej drogą wyznaczoną
Przez rozum, przez nadzieję, co mieszkała w du-
[chu,
Gonił za ideałem, co w życia rozruchu,
Miał mu uwieńczyć skronie zwycięztwa koroną.

Uczył się i pracował, choć więdniał obliczem,
Choć gnębił ciało ciągłą od nędzy obroną,
I zwyciężał... i gasnął siłą wycieńczoną,
Słodząc tłum niepowodzeń — marzeniem zwo-
[dniczém.

Lecz gdy blizkim już widział przedświt szczęś-
[cia złoty,
Zdobyty cel młodości, słońce pragnień wielu,
Całą treść swego życia — treść całej istoty;

Gdy dziękował niebiosom, że wspierały loty...
Rozpękły struny życia—i u bramy celu,
Śniąc o miłej przyszłości — umarł na suchoty.

DO NIEMOWLĘCIA.

Uśnij dziecino i śpij spokojnie,
Zanim się dowiesz o życia wojnie,
Zanim zobaczysz błędne koleje,
Po których musisz stąpać za życia,
Na których prysną twoje nadzieje,
Zapał dostąpi rozbicia.

Uśnij dziecino i śpij spokojnie,
Zanim się dowiesz, że trzeba zbrojnie
Wystąpić z troską codzienną w szranki;
Gdy mieczem — praca będzie dla ciebie,
Opieką twoją — Stwórca na niebie,
Zwycięztwem — grobowe wianki

Uśnij dziecino i śnij swobodnie
O pięknych czynach — nim ujrzysz zbrodnie.
I ścieki kałów na bożym świecie.
W marzeniu twojém zobaczysz cudy;
Śnij póki serce tworzy ułudy,
Nieznając świata — śnij dziecię.

O! przyjdzie chwila, z twojego oka
Spłynie dziecinnych ułud powłoka;

Spojrzysz w to życie smutne, mogilne,
Pójdziesz w zapasy z śmiertelnym losem;
Niedługa walka z przeszkód chaosem.—
Upadniesz wkrótce bezsilne.

Upadniesz wkrótce, jeśli w twem łonie
Miłość, szlachetność jak ogień płonie
I w drodze życia wiedzie twe czyny;
Będziesz iść samo w nikczemnych tłumie,
Świat cię wyśmieje — lub nie zrozumie
I krwawe poda wawrzyny.

Wpośród utrapień i zgryzot wielu,
Młodzian, iść śmiało będziesz do celu,
Ufność cię będzie krzepić swobodna;
Niedługo stracisz ufność i wiarę,
Gdy ujrzysz pełną zawodów czarę,
Którą wychylić trza do dna.

O śpij dziecino, nim kiry zdarzeń
Sposępnią roje dziecinnych marzeń;
Dopóki w sercu żywisz nadzieje,
Że w twoich siłach klucz szczęśliwości,
Że twego życia w twém ręku dzieje
I rozwiązanie przyszłości.

Rzucisz się na świat po wielkie cele
I weźmiesz w rękę księgi, skalpele,

By z niemi kroczyć w życia szermierce.
W rzeczywistości poznasz naturę,
Lecz się nie wzniesiesz nad poziom, w górę;
Suchością zatracisz serce.

Zabijesz ducha. Księgi ci każą,
Abyś szedł w życiu z cyniczną twarzą,
Pogardził wiarą, co głupstwem mami;
Każą ci z twoją rozstać się duszą —
A gdy się twoje czucia rozkruszą,
Będziesz jak inni — głazami!

Jeśli w twej duszy szczytne płomienie
Zapala sztuka piękna — natchnienie,
Najnieszczęśliwsze ty jesteś dziecię;
Któż cię zrozumie? Zgraja wesoła,
Z zimnym uśmiechem, z wzgardą zawoła:
Że dziwak głupstwa im plecie.

Jeśli wyrokiem nieba ci daném,
Byś został świętéj wiary kapłanem,
Wyprobuj, dziecię, dobrze twe siły;
Lepiej przeciwko iść przeznaczeniu,
Niż upaść marnie i w niespełnieniu
Swych zadań — iść do mogiły.

Ty na tej drodze, jak wielkie słońce.
Winieneś stanąć między obrońce,

Co od upadku chronią człowieka;
Dają mu światło prawdziwéj wiary,
Wzbudzają miłość, szczytne ofiary,
Na które ludzkość czeka.
Tyś winno stać się najwyższém z ludzi!
Bo tylko wielkość w maluczkich wzbudzi
Naśladowanie wielkich przymiotów. —
O, małe dziecię porzuć te cele,
Jeżeli spełnisz czynów tak wiele,
Twój duch w przyszłości nie
[gotów.

DO PIĘKNÉJ.

W źrenice twoje Bóg niebiosa włożył,
Błękit drgający gwiazdek brylantami;
I na twém licu promienném odtworzył
Wyraz anioła — co w snach dzieci mami.
Ty jesteś piękną! Pomnij, by twe serce
Patrzało w każdej spojrzenia iskierce,
Tak jasne, pełne szczytnego promienia,
Jak promień twego spojrzenia.

Dopóki żyjesz, twój powab zachwyca
I hołdy wzbudza dla twojego lica;

Bo rzadko z duszy świat ceni człowieka.
Lecz pomnij, pomnij, że piękność ucieka,
Że gasi swoje istnienie na świecie.
Gdy blask jej zniknie i czarów nie stanie,
O! cóż wielkiego w tobie pozostanie,
Hołdów i ubóstwiań dziecię!?

Ciało śmiertelne, lecz duch wiecznie żyje!
Cóż jeśli duszę swą napełnisz kałem?
Śmierć strupi ciało — zgnijesz pięknem ciałem,
Robactwo stoczy i pleśń je okryje;
Lecz dusza pójdzie przed sąd Stwórcy Pana,
Gdzie tylko cnota bywa nagrodzoną:
Z jaką przed Bogiem wystąpisz obroną,
Gdy powie: Precz ztąd skalana?

DO KOBIETY.

Córo niebianów — przez wdzięków szkarłaty;
Gwiazdo błękitów — przez ognie w źrenicy;
Lekkością myśli—motylu skrzydlaty,
Pociskiem zemsty — wstęgo błyskawicy:
Czy wiesz, szatanku w anielskiéj koronie,
Dla czego życie Bóg zawarł w twem łonie?

Czyżeś marzyła, wśród marzeń tak wielu,
Do jakiego On powołał cię celu?

Zapytaj duszy! Jak wiatru podmuchy
Z kwiatów wiosennych barwne strząsać puchy,
Bujać przez życie ponad uciech niwą —
Nie uszczęśliwiać — a chcieć być szczęśliwą;
I kochać tylko swe piękne oblicze —
Z rozkoszy, które Bóg w twe życie składa,
Czerpać dla siebie li tylko słodycze;
I być wciąż jedną — i myśleć o sobie,
Czy mało piękna twa postać posiada,
Czyś nie najmilsza we wdzięków ozdobie!

Nie to twym celem! Może w ziemskiém życiu
Łamać natchnienie i myśl, ku odkryciu
Tych mrocznych cieni, które tak daleko
Drzémią, ukryte przed ludzką powieką;
Które, by przejrzeć — tysiąc zapaśników
Bez nieśmiertelnych skonało pomników?

Pnąc się daremnie do nieskończoności,
Upadniesz w prochu nicości.

To nie twym celem, tu walczy mężczyzna;
Nim na tej drodze, gdy przejrzy mgławice,

Odkryje wiecznéj prawdy tajemnice —
Będzie się chlubić — ojczyzna.

Twe ciało słabe, ty w walce Tytanów
Nie wytrwasz, piękna, lecz twardym zapasem,
Chcąc zgnieść daremnie ciemności szatanów,
Skonasz przed czasem.

Tu walczy męzki umysł — tu dla niego,
Mroczące prawdę oceany biegą;
Nie walcz z nim, piękna, bo w próżnej szermierc
Zatracisz serce.

Przez smutny przeciąg istnienia na ziemi
Tyś winna stąpać z nim drogi zgodnemi
Przy jego boku. — On, idąc na przedzie,
Do nieśmiertelnych czynów cię powiedzie!

Bóg cię obdarzył silną bronią — okiem,
Powabem ciała, twarzą uśmiéchniętą;
Twojej kibici i kształtów urokiem,
Prawdziwie boską ponętą!

I dał ci miłość, a przy tej miłości,
Wlał w twoją postać potęgę — słabości!

Nią zaklnij ducha mężczyzny i serce,
On da ci więcej, niż tobie potrzeba.
Choćby miał zginąć w śmiertelnéj szermierce,
Kiedy zażądasz — da ci gwiazdkę z nieba.

Ty walcz słabością. — Pod jego ramiona,
Te silne skrzydła, które burze zwalą —
Upadnij słaba, drżąca, przelękniona
One cię w burzy ocalą.

I poprowadzą przez życie nietkniętą,
Rzucą pod stopy twe szczęścia dostatek,
Żądając tylko, żebyś była świętą
Matką waszych dziatek.

Gdy on swą piersią musi łamać burze,
Żeby nie zgasło słońce na lazurze
Waszego życia — ciszą okolona,
Tyś gwiazdą domowego grona.

Tu cel twój, piękna! Gdy opieka dzielna
Twojego serca wyda na świat syny,
Których ojczyznę uszczęśliwią czyny,
Tyś nieśmiertelna!

I więcej szczęścia przyniesiesz ludzkości,
Wydając światu przyszłe dobra hasło,
Niż gdyby twojej potęgą mądrości:
„Sto słońc powstało—sto zgasło"

A gdy niepomna na podniosłe cele
Nie zbudzisz w dziatwie szczytnego promienia,
Lecz, wziąwszy w rękę księgi i skalpele,
Będziesz krążyła wśród badań zaćmienia;

Pomnij, o piękna — że głos społeczeństwa,
Gardząc użytej źle wiedzy zasiewem,
Za twoje marne — syny — z słusznym gniewem
Wymówi słowa — przekleństwa!

JESIEŃ.

Smutna jesieni w żałobnéj twarzy
Przyszłaś już do nas z zatratą;
Uśpiłaś piosnki leśnych pieśniarzy,
Niebo pokryłaś chmur szatą.
Za mgłą powstaje zbudzony dzionek,
Słonko nie świeci wesoło,
Nie wzlata w niebo rzewny skowronek,
Smutno i pusto w około.

Drzewa schyliły żałośnie głowę,
W wiośnie tak dumną, junaczą;
Płaczą swym szmerem wody zdrojowe;
Kiedyż ach! wiosnę zobaczą?

Lubię ja ciebie za łez koronę,
Gdy błyśnie świetnie na drzewach;
Za sinej wody szyby zmarszczone,
W drżystych wietrzyka powiewach.

Lubię za smutną drzémkę przyrody,
Po ciężkiej pracy powstałą; —
Z twoimi plony wieśniak w zawody
Ze zimą pobiegną śmiało.

Smutna jesieni! — ciebie natura
Wita żałosnych dum hymnem;
Kwiatków i trawek barwna purpura,
Kona przed tchnieniem twém zimnem;

Ja jednak kocham twój mrok posępny,
Zatratę kwiatów kobierca,
Bo w mego życia godzinie wstępnéj
Ty mi przemawiasz do serca.

Gdy szemrze wicher w pustéj gęstwinie,
Myśl nie wiruje namiętnie,
A pieśń tęsknoty i pragnień płynie
Tak cicho, lekko — a smętnie...

W cieniu twych skrzydeł żyjąc samotnie,
Pieśń mą nastroję żałośnie,
A kiedy przejdziesz z zimą przelotnie, —
Rozkoszniej odpocznę w wiośnie!

M O D Ł A.

Panie nad pany, bólem znękany
Do ciebie wznoszę duszy mej głos!
Z sercem rozdartém, z osłabłym hartem,
Jako zawieją schylony kłos.

Czyż smutek ludzi w Tobie nie zbudzi
Ojcowskich uczuć z litości skrą?
Myśli w żałobie wznoszę ku Tobie,
Spuść blask radości na duszę mą!

Za mgłą obłoków gwiazdka uroków,
Młodzieńczych marzeń świetlany rój
Zniknął w przelocie, jako gwiazd krocie,
Gdy błyśnie rankiem słoneczny zdrój.

W marzeniu wzniosłem, w dziecińśtwie wzro-
Nieznając cierni gnębiących świat, [słem,

Dziś kwiatek marzeń i zachwyt wrażeń
Pod chmurą czarnych zawodów zbladł.

Tyś Panem świata, więc k'Tobie wzlata
Dusza co nie zna nadziei dróg;
Spuść łaski swoje na życie moje,
Bo któż pocieszy — gdy milczy Bóg?!

ROJENIA JESIENNE.

Z czarującym wiosny kwiatem
Z ciepłym blaskiem słońca,
Na marzeniu mém skrzydlatem
Bujałem bez końca.
Każdy wieczór, każdy dzionek
Był dla mnie radosny;
Byłem szczęśliw, jak skowronek,
Bom żył życiem wiosny!

Znikła wiosna, znikło lato,
Przyszła dżdżysta jesień,
Pod zwątpienia skonał szatą
Kwiat żywych uniesień.

Młodość, zda się, bije z twarzy,
W głębi duszy zima.
Cóż, że serce czasem marzy,
Snów młodzieńczych nie ma!

POŻEGNANIE.

Płyńcie samotnie dnie mego życia,
Nic was nie wstrzyma w przebiegu;
Korab' istnienia blizki rozbicia,
Nie ma pomocy ni brzegu!
Żegnaj mi gwiazdko szczęsnéj młodości,
Za chmurą kryjesz swą głowę;
Żegnajcie błogie chwile miłości,
Sny szczęścia bądźcie mi zdrowe.

Młodzieńczém okiem w każdej iskierce,
Jam widział szczęście tej ziemi;
I nieznające zawodu serce
Pieściłem snami złotémi;
Różaną jutrznię we śnie widziałem,
Blaski jaśniały perłowe
I na obłokach z snów ideałem
Szczęśliwą pieściłem głowę.

Przeszedł sen błogi. W nim myśl wesoła
Widziała szczęścia zwiastuny,
Teraz spoglądam okiem dokoła
Widzę — przyszłości całuny!
Zawód odsłonił ciemność tajemną,
Chwile przyszłości grobowe.
Chmury nademną — chmury podemną —
Żegnajcie chwile tęczowe.

W śpiewie ptaszyny młodzieńcze serce
Czuło dźwięk — tylko radosny;
Na łąk zielone patrząc kobierce,
Nie znało nic — oprócz wiosny;
Jesienne chmury skryły błękity,
Lód uśpił szmery zdrojowe;
Żegnajcie świetne wiosny zachwyty,
Sny szczęścia bądźcie mi zdrowe.

NOC NA WSI.

Piękny to widok wioski uśpionéj,
Gdy noc swą szatę nad nią rozwinie,
Na ciemném niebie księżyc czerwony,
To w chmurach znika, to wolny płynie,

Po jednostajnéj niebios równinie.
I senne chaty z mroku odkrywa.
Martwe milczenie, które przerywa
Kiedy niekiedy głuche szczekanie.
Stary kościołek pod jaworami
Srebrem wieżyczki od blasku mami;
Cisza wokoło — tylko otchłanie
Nieskończoności wrą jakimś gwarem,
Szmerem zmięszanych głosów wszechświata,
Co się unosi nad wsi obszarem
I niepojęty akord uplata.

Gwiazdki migocą na tle niebiosów
I w nieruchome zwierciadło wody,
Nurzają iskry srebrzystych włosów;
Lecz wnet się kryją za chmur oponą,
Jakby się wstydząc swojej urody,
Figlarnych źrenic, co drgając płoną...

Spojrzéć w ten bezmiar ponurych ciemnic,
Miliona światów; — wiecznych tajemnic,
Gdzie najbystrzejszy wzrok nie dosięga;
Zatonąć w myśli: — czyja potęga
Mogła je rzucić w labirynt dróg
I kazać świecić, krążyć i płynąć,
Nigdy nie znikać — nigdy nie ginąć,
To jest uwierzyć, że: żyje Bóg!

Nagle w gaiku coś zaszeleści,
Jak gdyby listki wietrzyk rozrzucił
I jęknął piosnką głosik niewieści!...
O! głos nie ludzki! — słowik zanucił!
Drgające tony w gaju zabrzmiały,
Piosenka płynie, dźwięczna i rzewna...
Aż zmordowana ptaszyna śpiewna,
Usnęła słodko... piosnki skonały
I znowu cicho!...
Dlaczegóż życie
Nie jest snem tylko, lecz ciągłą burzą,
Rozterką trudów, trosk, które skrycie
Wpadają na nie — póki nie znużą
I w przygnębienia otchłań zanurzą;
Dla czegóż nie jest tą nocną ciszą,
Snem odrętwienia choć zupełnego,
Gdzie zmysły senne nic nie usłyszą,
Nic nie poczują — nic nie zobaczą.
Zbudzą się — żądać nie mają czego;
Usną — za przeszłem życiem nie płaczą...

DO ****

Kocham cię luba tą miłością świętą?
Jaką Duch Boży wlał w dusze pieśniarzy;

Za jasne oczki — dwie gwiazdeczki twarzy,
Za twoją buzię — wiecznie uśmiechniętą.

Kocham miłością przez niebo natchniętą,
Nie płoń twych liców, racz spojrzeć w me oko!
W niem prawda świeci tak silnie głęboko,
Jak gdyby była z twych ocząt wyjętą.

Kryjesz twarzyckę rączęty drżącemi?
Odkryj! niech poznam jaka myśl w nich gości;
Może los szczęścia mego na tej ziemi,
Wzajemnéj serca twojego miłości?...

Nie męcz mię bronią okrutną kobiety.
Odkryj oczęta!.....śmiejesz się niestety!!...

E L E G I J A.

Ziemio! poziomych uczuć niewolnico,
Kto cię oświeci prawdy błyskawicą?
Kto cię pobrata potęgą swych pieśni
Z cnotliwéj drogi życia tajemnicą?
Kto oswobodzi ze złych uczuć pleśni?
Wieszcz chwytnie bardon i ledwie zanuci,

Ty go pogardą powitasz — że święty,
Z rozpaczą w sercu twój śpiewak natchnięty,
Albo cię przeklnie — albo cnotę rzuci;
Rozbiwszy prawdy pieśń o życia skały,
On zacznie chwalić twe grzechy i kały
I wtedy wielki, sławny i szczęśliwy.
Lecz jeśli prawdę ukochał otwarcie
I chce cię sądzić słońcem pieśni żywéj,
Ty pieśni jego oddasz na pożarcie;
On musi upaść — zginąć w zapomnieniu,
Choćby był wielki — w niebieskim promieniu.

Śpiewaku boski jeśli poznasz snadnie
Że twoją duszą poezya władnie,
Zasusz, zamorduj w sobie ogień święty!
Z nim zniwecz prawdę — ukochaj obłudę
I przestań śpiewać, lub jeśli zaśpiewasz,
Niech śpiew nie będzie z prawd żywych poczęty
Lecz jak lekarstwo na pustki i nudę,
A taką pieśnią ludzi nie rozgniewasz.
Dla ciebie małe są okręgi świata.
W natchnieniu myśl twa od ziemi odlata
I szuka nieba — porzuca mrok ziemi.
Zapomnisz o niej, nie umiesz żyć na niej!
Niebios nie ujrzysz oczami ziemskiemi,

Na ziemi skrzydła rozbijesz sokole
I zginiesz pielgrzym — bez cichej przystani.

Lecz gdy zabraknie twych pieśni i ciebie,
Trupa tysiącem wieńców tłum okoli,
Oklask ci dadzą — na twoim pogrzebie.

Życie twe — walka z nędzą, co przewierci
Rozum i serce ostrzem swego szponu;
Pogarda albo szyderstwo do zgonu,
Tyś wielki, szczytny, potrzebny — po śmierci!....

SŁOWIK.

(z Puszkina.)

W śnie i milczeniu sadów, wiosną w cieniu
[drzewa,
Nad krzewem róży wschodu boski słowik śpiewa;
Lecz róża nie odczuwszy, piosnkę chłodno przyj-
[mie,
Ukołysana hymnem chwieje się i drzémie.
Tak i ty nucisz pieśni dla piękności zimnej!
Stój, poeto, zatrzymaj swoje boskie hymny.
Ona nie chce— nie może czuć, słuchać poety:
Patrzysz — kwitnie; zawołasz—milcząca niestety!

DO POETY.

(z Puszkina.)

Poeto, nie uważaj na ludów oklaski,
Przejdzie pochwał ognistych szum, jak mgły tu-
[many.
Usłyszysz śmiech szyderczy, ciemnych tłumów
[wrzaski,
Lecz ty pozostań chłodny, twardy, niezachwiany.
Tyś król. — Ty żyj samotnie. — Drogą, bez
[przeszkody
Idź do celu, który ci przez rozum wskazany;
Toruj piersią zapory i walcz nieznękany
I za czyny szlachetne nie żądaj nagrody!

Masz ją w sobie! — Dla prac swych ty bądź
[sędzią zawsze;
Sądy ludzi od twoich będą im łaskawsze;
Z twego sądu ty będziesz sam zadowolony
I wielki. — Niech więc tłumy na pieśń twą sar-
[kają
I na ołtarz swej pracy szyderstwa miotają,
Lecz ty zostaniesz wielki i — niezwyciężony!

POETA i TŁUM.

(z Puszkina)

Poeta na lutni natchnionéj,
Na dźwięcznych strunach nucił pieśń błogą,
Śpiewał — a chłodny i niewzruszony,
Wkoło tłum ciemny, niepoświęcony,
Słuchał boskiego śpiewaka z trwogą.
I tak szemrały bezmyślne tłumy:
„Dlaczego dźwięcznie swe pieśni głosi?
Napróżno zwodzi nasze rozumy.
Do jakich celów serca podnosi?
Czego nas uczy, dlaczego brzęczy,
Dla czego serca wzrusza i męczy,
Jakby czarodziej oko łzą rosi?
Pieśń jego, jako wicher swobodna,
Za to jak wicher równie bezpłodna,
Jaki pożytek ona przynosi?“

POETA.

Milcz! przestań sarkać tłumie nikczemnych,
Wrogu uczucia, władco żądz ciemnych!
Serce zakrwawia twa mowa wroga.
Tyś jest proch ziemi a nie syn nieba,

Wszędzie korzyści tobie potrzeba,
Na wagę cenisz ty pomnik boga,
Bo ty korzyści w nim upatrujesz;
Ale ten marmur — bóg! Co to szkodzi?
Ciebie twój garnek więcej obchodzi.
Bo ty w nim strawę sobie gotujesz!

TŁUM.

Nie! Lecz jeśliś ty niebios wybraniec,
Dla serc poprawy naszych wysłaniec,
Na nasz pożytek pieśni obracaj;
Pomroki w sercach naszych zatracaj.
Myśmy bezduszni, myśmy ohydni,
Bezmyślni, podli, źli i bezwstydni;
Wady nam męczą dusze zbolałe —
Ty możesz, jeśli masz łaski w niebie,
Zwracać do duszy nauki śmiałe,
A posłuchamy wówczas my ciebie!

POETA

Precz, precz! odejdźcie! Mnie nie przystało
Dla was marnować natchnione pienie;
W swem zaślepieniu kamieńcie śmiało.
Was nie oświecą pieśni promienie;
Gińcie bez ulgi w waszej ciemności!
Dla waszych grzechów, dla waszej złości,

Mieliście, nędzni wy, do tej pory:
Ciemne więzienia, bicze, topory.
Jam dla was obcy!... Z was bezrozumnych,
Z waszych pomieszkań i z ulic szumnych
Zmiatają brudy! ślêjcie im dzięki!
Lecz zapomniawszy boskie natchnienie,
Ołtarz swej pracy, niebiańskie pienie,
Czyż wezmą miotłę do świętej ręki
Wasi kapłani? — Nie dla wzburzenia,
Nie dla korzyści i nie dla bitwy,
Ale Bóg stworzył nas dla natchnienia,
Dla słodkich dźwięków i dla modlitwy.

DO ZOFII K....

Pięknaś — niepiękna! różnie widzą oczy!
Urok na ludzi rzuca skromność święta,
Gdy ją poważna zaduma otoczy;
Namiętność silna, dla mnie niepojęta,
Na innych budzi miłosne zachwyty,
Dla mnie blask cząt jasny, jak błękity.
Figlarny uśmiech, jak odblask anioła.
Co nęci serce tak świetnie, tak błogo...

Co na przyszłości pielgrzymkę złowrogą
Rzuca nadzieje i posępność czoła
Okrywa blaskiem tkliwej szczęśliwości —
To mój ideał widziany w marzeniu!
Gdy duch samotny na skrzydłach młodości
Buja po ciemnéj przyszłości sklepieniu,
Wiosenna piękność i figlarne oczy,
Świecą nademną jak gwiazdka w przezroczy.

Każde spojrzenie dziewiczej źrenicy
Rzuca czar na mnie. Lotem błyskawicy
Wpada do serca i myślą zapyta:
„Czy to jest boski ideał twych marzeń?"
Z różczki nadziei tylko chwast wykwita,
Zawód z ponętnych piękna wyobrażeń,
Wzrok znów przebiega jałowe bezdroże,
Chce ideału — znaleźć go nie może:
Próżno szukając zachwytów dla serca,
Stałem się chłodny piękności — szyderca!

Blask twej twarzyczki zachwycił mnie z razu.
Trudnoż zamykać oczy patrząc na cię;
Wszak człowiek nie jest uciosany z głazu.
Wiele w niej czaru w piękna majestacie,

Układ łagodny, na licach pogoda,
Choć jednostajna, jak drzemiąca woda;
Turkusy twoich, skrytych w głębi, oczek
Melancholijny przyćmiewa obłoczek;
Uśmiech — to jasne spojrzenie jutrzenki,
Które w burzliwej człowieka podróży
Tyle rozkoszy i nadziei wróży,
Tęsknotą jakąś powleka twe wdzięki.

Dla czego dziewczę? Czyż w poranku życia
Poznałaś czarne zawody swych marzeń?
Że jak samotna łódź, bliska rozbicia,
Nie goni szczęścia, ni ponętnych wrażeń,
Lecz widząc wszystko wkoło przeciw sobie.
Czeka tej chwili — aż się zamknie w grobie...
Na twojej buzi jakiś smutek gości,
Ciągła tęsknota, jak chmura żałoby,
Gasząca kwiatek szczęśliwej młodości —
Wszak młodość każe deptać smutków groby.
Ciężka zaduma na czole, lecz nie ta,
W jaką w marzeniu stroi się kobieta.
Co jak blask słońca, gdy błyśnie za chmurą,
Weseli światłem ziemi twarz ponurą!...

Dlaczegoś smutna? Rozmyślam daremnie!
Widziałem liliję, kwiatek niewinności,

O przyszłych śniegach myślącą tajemnie,
O czarnéj, smutnéj przyszłości.
Lilija duchem wieszczego proroka
Przeczuwa burzę; to groźne przeczucie
Chwil zatracenia ma dane z wysoka!
Ty w życia wiośnie
Marzysz tak żałośnie,
Może masz lilii czucie?
Nie daj ci Boże! — Na burzliwym świecie
Każda szczęśliwość smutkiem się przeplata;
Tylko nie śniące o przyszłości dziecię
Szczęśliwie pędzi swe lata!..

Może przeczuwasz ciernie swego życia?
Niech śpią przeczucia! Z uśmiechem pustoty
Patrz w swoję przyszłość. Nie szukaj odkrycia
Czarnych tajemnic, póki wiek twój złoty
Kołysze serce, miłością karmione;
A żywiąc ducha mądrością życiową,
Rzuć ciemnych „mędrków“ zdania rozjątrzone,
Tam masz złość tylko i dumę niezdrową.
Podbija serce twoje głos odwagi?
Nie wierz mu dziewczę, dziś marny wiek blagi!

Dużo słów wietrznych wybiega z ust ludzi,
Czasem rozgłosem chce człek dumnie błysnąć;

Pnie się do góry, myśląc że obudzi
Oklask słuchaczów, gdy może „grom“ cisnąć.
Czczym blaskiem świeci takich „mistrzów“ imie,
Co chcą być wyżsi nad bliźnich swej ziemi,
Nie zasłużywszy tonąć w pochwał dymie;
Nie zachwycaj się mistrzami takimi.

Dla ciebie, dziewczę, młodzian piękny, młody,
Co cię podniesie w swych uczuć iskierce,
Na jasne niebo — z orłami w zawody
I do poświęceń nastroi twe serce!
Bo miłość wzniosła uzacnia człowieka.
W niej szukaj szczęścia, w niej mądrości złotéj!
Miłość kobietę w promienność obleka;
Przez nią z kobiety — ideał powstaje;
Więc zruć z twych liców ciemną mgłę tęsknoty
I z czarującym uśmiechem pustoty,
Śmiej się z przyszłości grożącej z daleka!

Dzisiaj wiek blagi! choć się serce kraje
Śmiejmy się — przez łzy—tak każą zwyczaje.
Czasem myśl czarna przyjdzie mi do głowy,
Ściska za serce, wydziera nadzieje...
Ale na ustach mych uśmiech tęczowy!
Tak dziś się robi — a więc ja się śmieję.

Wszystko młodości trzeba nieść w ofierze.
Bo znika szybko jej kwiatek niebieski;
Jeżeli możesz — śmiej się dziewczę szczerze,
Lub chociaż.... chociaż — przez łezki!

DO GABRYELI P....

(z okoliczności)

Poznałem twoją duszę z twych wdzięków odbi-
[cia.
Żywy kolor twych oczów i uśmieszek błędny,
Mówi snadnie, że róże w twém życiu nie zwię-
[dły,
Że z uśmiechem przebiegasz smutną drogę życia.

Poznałem twoją duszę z wyrazu twych źrenic....
Starzy Grecy w kształt piękny kładli boskie cnoty:
Ufam silnie, że w gronie dziewiczych rówiennic,
Słońcem świecą twej duszy anielskie przymioty.

Oczy twoje ogniste, a ich barwa czarna,
Umie złączyć błysk gromu z promykiem ju-
[trzenki.
Cała postać i buzia promienna, figlarna,
Godna lepszéj, świetniejszéj niż moja piosenki.

Słowik śpiewa o róży! słowiczemi głosy
Chciałbym śpiewać o tobie na strunach lirenki
I nieśmiertelném słowem młodzieńczej piosenki,
Wynieść ciebie nad ziemię, pod jasne niebiosy!

Próżno męczę myśl, pióro w ognistym zapale,
Słaby talent zagasa przed słońcem tematu,
Zbyt niezgrabny, bym głosił twoję piękność [światu,
Patrz! kleksa usadziłem — śniąc o ideale!

Dwie was znane méj duszy! — kto drugi? nie [powiem.
Często mówić wszystkiego nie można, niestety!
Na miłość światby krzyknął: „że niedobrém [zdrowiem
Cieszy się rozmarzony umysł wierszoklety!...

A młoda pensyonarka z pod figlarnych oczek,
Patrząc na twoją miłość, poeto-tułaczu,
Rzekła by: „masz dopiero osiemnasty roczek,
Zamałyś do miłości — do książki smarkaczu!"

DO EDMUNDA S...

O przyjacielu! czemu głębie serca,
Które młodości jeszcze bije tętnem,
Rozczarowanie — posępny szyderca,
Naznacza goryczy piętnem?
Czemu w mych myślach ta płochość nie gości,
Szczęśliwy pogląd na życia koleje,
Które oznacza, żem dzieckiem młodości,
Że szczęścia żywię nadzieje?
„W tak młodym wieku, powie moralista
Śmieszny twój smutek i twa gorycz mglista;
Wszak żywisz w sercu marzeń malowidła,
Dlaczego opuszczasz skrzydła?
Niezrozumiała twa gorycz dla świata,
Jak dziecko jasno patrz w życie młodzieńcze,
Niech myśl twa dalej jak szczęście nie wzlata,
Gdzie nikną marzenia tęcze.“
O! jakże w szczupłym musiałbyś zakresie,
Marząc o szczęściu badać prawdę życia!...
Próżno Edmundzie rozum cię uniesie
Do ideałów rozbicia.

Prędzej, czy później zbudzisz się w godzinie,
W której rozpoznasz: co to jest istnienie;
Z oka opona jasnych ułud spłynie,
Kłamném osądzisz marzenie.
I będziesz smutnym, boś stracił zapały,
Bo w snach uroczych znalazłeś ślepotę...
Wiara się wtedy rozpryśnie w kawały,
Rozpierzchną nadzieje złote.
O jakże szczęśliwi, co z równym uśmiechem,
Kroczą w cierpieniu albo w szczęściu cichem;
Co w każdym czynie, przymiocie lub grzechu,
Szukają chleba dla śmiechu;
Chciałbym być takim! — Nieznając ułudy,
Zimny na wszystko, co mnie w krąg otacza,
Równie bym patrzył na cienie cudy
Okiem chłodnego badacza!...

N O C.

Za drzemiącemi szybami wody,
Na horyzoncie zagasnął dzień:
Ciemnieją zwolna niebios obwody,
Z ożywczą rosą zstępuje cień.

I noc milcząca, chłodna—powoli
Rozpuszcza zwoje swych czarnych szat
I sen łaskawy — balsam niedoli,
Skrzydłem anioła spływa na świat.

O córo niebios! z mgłą zapomnienia
Na smutne serce moje znijdź!
Balsamem zasil je pokrzepienia,
By mogło znowu: cierpieć i — żyć.
Błogiem przybyciem twojéj opieki
Ukołysz ciężkich marzeń mych rój,
Bym goniąc szczęście w sferze dalekiej,
Na czas zapomniał pielgrzymstwa znój!

DO LUCYNKI.

Dzieweczko moja, promienną główkę
Na piersi moje połóż miłośnie;
Będziemy śnili o szczęściu nieba,
O przyszłym raju, o wiecznej wiośnie!

W słodkim uścisku nasze dwie dusze,
Walczące wspólnie z wrogiemi losy,

W każdéj radości, w każdéj zgryzocie
Przez swoję miłość ujrzą niebiosy.

Pójdziemy razem w samotne kraje,
Zdala od ludzi żyć i przekwitać,
Zawsze szczęśliwi, bo w naszych sercach
Wzajemną miłość będziemy czytać.

Miłość balsamem w życia pielgrzymce,
Smutków, zgryzoty — wiecznym pogrzebem!
Dla serc kochanków, nawet pustynia
Stanie się rajem — najsłodszém niebem.

Dzieweczko moja! nie płoń twych liców!
Wyznanie uczuć z niebiosów płynie:
Miłość prawdziwa wstydu nie skazi,
Lecz jaśniej kwiatek cnoty rozwinie.

Ona szlachetni ziemskie uczucia,
Siejąc cnót boskich ziarna dokoła.
Młodzian gdy kocha — splamić nie może,
Bo w tobie widzi swego anioła.

Więc połóż głowę na moje piersi,
Porzuć, ach! porzuć wstydu frasunek!...

Tyś mi aniołem — czysty, anielski
Złożę na ustach twych pocałunek.

W I O S N A.

O wiosno, o wiosno,
Piosenką radosną,
Młodzieniec powitać cię spieszę;
Twe słonko urocze,
Błękitów przezrocze,
Bociana na wieśniaczej strzesze;
Wśród złotych oponek,
Wstający twój dzionek,
Skowronka gdy wzlata pod niebo,
I w dźwięk uwielbienia
Anielskie swe pienia,
Dla Stwórcy roztacza nad glebą.

Już wstęgi strumyków,
Spadając z kamyków,
Srebrnymi głosami szemrają;
Już drzewa żałobne,
Swe szaty ozdobne
Na nagie konary wkładają;

Już z kwiatka na kwiatek,
Rój skrzętnych skrzydlatek,
Zaczyna swój polot roboczy,
A w cichéj gęstwinie.
W wieczornej godzinie,
Odzywa się słowik uroczy,
W mej myśli młodzianéj
Wciąż smutku tkwią rany,
Wciąż dziwna za lepszém tęsknota,
Jakby w życiu całém
Była mym udziałem
Wciąż tęskność i marzeń zgryzota.

O wiosno, wiosenko,
Swych czarów piosenką
Ukołysz mych uczuć wzburzenie;
Niech przemian twych droga
Pokaże mi Boga,
Zagłuszy ponure zwątpienie;
Niech w krótkim przebiegu,
Jak żeglarz u brzegu,
Na chwilę w twéj dobie odpocznie
Nim na twym lazurze
Znów siądą złe burze,
Nim walkę znów z niemi rozpocznie!

TALIZMAN.

(z Puszkina).

Tam gdzie morze łoskot nieci,
Wśród pustynnych skał granitu;
Kędy cieplej słońce świeci
Na przejrzystém tle błękitu;
Tam gdzie Turek stary, młody
Dnie przepędza w śnie różanym —
Czarodziejka — cud urody,
Darzyła mnie talizmanem.

I, pieszcząc mnie, tak mówiła:
„Chowaj święte talizmany,
Bo tajemna światu siła,
Czar miłości jest w nich dany.
Choć od wroga, od mogiły,
W walce z życia huraganem,
Nie zwyciężysz o mój miły!
Nie zbawisz się talizmanem.

Choć bogactwem krajów wschodu,
Talizman cię nie osłoni;
Sułtańskiego kark narodu
Pod twe stopy nie nakłoni;

I na łono twych rodaków
Od posępnych, obcych krajów,
Nie zawiedzie, lotem ptaków,
Nad rodzinnych brzeg ruczajów;

Lecz jeśli oczy zwodnicze,
Kiedy ciebie oczarują;
I zdradne usta dziewicze
Bez miłości pocałują —
O mój luby! od cierpienia,
Od serdecznej, nowej rany,
Od zdrady i zapomnienia,
Zbawią moje talizmany."

TRZY STRUMIENIE.

(z Puszkina.)

W ziemskiej pustyni, smutnéj i głuchéj,
Trzy wstęgi, trzech strumieni biegą:
Strumień młodości, huk, rozruchy,
Kipi wzburzeniem pędu swego:
Kastalski strumień natchnień duszy,
Błądzących poi w czas zasuszy:
Ostatni strumień — zapomnienia.
Najmilej słodzi serc cierpienia.

PRZECZUCIE.

(z Puszkina.)

Znowu chmury złe nademną
Zebrały się w ciemnéj mgle,
Los zawistny groźbą ciemną.
Znowu grozi, trapi mnie!
Czyż zachowam pogardzenie?
Podam na spotkanie jéj,
Nieugiętość, niezgnębienie,
Dumnéj, młodéj duszy méj?

Walką życia dni zmęczony,
Jednakowo czekam burz,
Z nadzieją, że wybawiony
Znowu znajdę przystań dusz!
Lecz przeczuwam rozstań tonie,
Nieodparty, groźny czas —
Ścisnąć twoje, luba, dłonie
Spieszę więc ostatni raz!

O aniele mój promienny!
Przemów cicho: „żegnaj mi.“

I posmutnij, wzrok płomienny
Niech przygaszą żalu łzy,
A miłości naszéj dzieje,
Wspomnień czar — zastąpią mi
Siłę, dumę i nadzieje
I odwagę młodych dni!

KONIEC.